
**Sprawozdanie ze szkolenia kandydatów do pracy w Centrum Gospodarki Społecznej w
Utrechcie
Fundacja Barka**

Poznań / Chudobczyce / Podkarpacie 21 stycznia 2013 - 1 lutego 2013

**Autor sprawozdania: Monika Vesely - Kałuża
6 luty 2013**

"Dom ma być jak plastelina - rękami wypieszczony..."

Przyjechaliśmy by porozmawiać, by poznać kim jesteście, jak żyjecie i co myślicie.

A krajobraz wręcz bajkowy: piękne błękitne niebo, rozległe pola pokryte bielusińskim skrzącym się w słońcu śniegiem. Gdzieniedzie pochyłone, zaschnięte łodygi słoneczników, porzucona na polu bezużyteczna zimą brona...

Stoimy na drodze wiodącej do zabudowań Wspólnoty Marszewo. Lider zaczyna oprowadzać nas po gospodarstwie i opowiada o życiu we wspólnocie.

Idziemy wąską ścieżką brnąc w śniegu. Mijamy drzewa, na których rozwieszono kawałki słoniny dla zgłodniałych ptaków. Jest tak zwyczajnie, tak sielsko- wiejsko; podwórko, kogut na progu ceglanego domu i pies, który nam towarzyszy. Za chwilę zobaczymy zwierzęta, którymi Wspólnota się opiekuje. Gdzieś pod dachem powiewa pajęczyna i suszą się porozwieszane zioła...

"- Dom ma być jak plastelina - rękami wypieszczony..." - słyszę i wszystko co dotychczas poznałam podczas tego pobytu w Polsce zaczyna powoli tworzyć logiczną całość.

Bowiem każda z nowo poznanych osób skrywa w sobie osobistą historię i pewien potencjał. Każda z nich stanowi swego rodzaju "dom", przestrzeń, gdzie między innymi jest miejsce na nadzieję, plany na przyszłość, uczucia, dobre relacje z innymi, uczenie się siebie nawzajem, siłę i słabości, odpowiedzialność za decyzje, przeszłość, pomyłki, zmęczenie. Gdzie rozwija się akceptacja drugiego człowieka, własne zainteresowania, potrzeby i możliwości. Gdzie nie powinno być miejsca na poniżenie, brak tolerancji i zastój.

Taki dom- plastelinę, gotową do tworzenia, przeróbek i kształtowania.

Kreowanie własnej ścieżki życiowej dotyczy zarówno nas jak i mieszkańców wspólnot, jesteśmy tak samo podatni. Na twarzach i w sposobie myślenia czy zachowania odciskają się nam życiowe decyzje, sukcesy i porażki. Dzielimy się tym co mamy, gości przyjmujemy serdecznie, jesteśmy ciekawi świata i innych ludzi, podejmujemy wyzwania, gonimy marzenia, potrzebujemy czasu by zaufać. Nie różnimy się zbyt od siebie.

Może poza jednym wyjątkiem - nie wszystkim udaje się gładko i bezbłędnie kroczyć wytyczoną drogą. Potrzeba wtedy wsparcia, obecności osób, które towarzyszą w procesie zmian. Ważne jest zapewnienie ochrony, poprowadzenie za rękę, pobudzenie inicjatywy, podtrzymanie motywacji.

W grupie, w atmosferze zaufania i odpowiedzialności dostaje się czas na znalezienie tej właściwej drogi, pokonywanie własnych słabości. Jest to dobry moment na refleksję, regenerację sił po nieudanej emigracji, okresie bezdomności, chorobie alkoholowej czy po innych kryzysach.

Pobyt we wspólnotach, które poznajemy, umożliwia ponowny start, otrzymanie kolejnej szansy na odbudowanie życia i dochodzenie tym samym do własnej oryginalności i odrębności. Akceptująca i nie narzucająca się obecność ludzi, wyraźnie sformułowane zasady i praca, której trzeba się podjąć kształtuje nowe nawyki i zmienia postawy, nadaje powoli sens życiu. Jeśli się tylko tego chce...

Chłonę każdą informację i nowe doświadczenia otwarta na ludzkie historie, wrażliwa na kruchość i nieprzewidywalność człowieczego losu a wypowiedziana w rozmowie z Liderem myśl staje się mottem podczas szkolenia. Skłania mnie do refleksji nad tym co czuję, co obserwuję i czego się uczę.

Bezdomność, choroba, utrata pracy, przemoc, alkoholizm, słabość, porażka, wstyd, duma, wytrwałość, odpowiedzialność - te pojęcia i aspekty życia brutalnie, brutalniej niż zazwyczaj wdzierają się do mojej świadomości. Zadaję sobie różnorodne pytania, których wspólna częścią jest: jak..? w jaki sposób..? czy..? dlaczego..? Konfrontacja z tym wszystkim wymaga refleksji i opanowania.

Opanowania wymaga także fala współczucia i empatii wdzierająca się pomiędzy każdą usłyszaną od poznanych ludzi historię...

Poznaję różne miejsca i wiele osób. Kierowca Marian dba o bezpieczną podróż. Pogotowie Społeczne w Poznaniu uświadamia mi ogrom problemu. Nie jest łatwo spokojnie przyglądać się stłoczonym w jednej sali ludziom. Czuję, że się narzucamy, przekraczamy pewne granice. Zgaszone spojrzenia rzucone nam znad łóżek też mówią same za siebie. Jest tłoczno. Krzesła postawione pod ścianą w korytarzu czekają na potrzebujących. Rozumiem ludzi, którzy przed "Barkową delegacją" zatrząskują drzwiami. Nikt nie ma potrzeby chwalić się swoją sytuacją.

Władysławowo gromadzi mieszkańców w różnym wieku i o odmiennych życiowych doświadczeniach. Są między nimi tacy już trochę wzmocnieni, odprężeni i zaangażowani, ale i tacy, którzy nie mogą jeszcze wypowiedzieć ani słowa, bo łyżę cisną im się do oczu i gardło mają ściśnięte...

W Chudobczycach widać postęp, zaangażowanie i pasję. Niewiele osób potrafi z taką czułością i fachowością opowiadać o swoich zwierzętach jak opiekun dosyć sporego koziego stadka. Pełną gotowość do działania przy pracach konserwacyjnych w dworcu, ekologicznej produkcji sera, mąki czy makaronu deklaruje też Andrzej, żałując jednocześnie, że tak mało jest osób, które podjęłyby się tego zajęcia razem z nim, że "...na razie... nie ma kto..."
Młodzi chłopcy, o których trudnym życiu niewiele wiemy z zapalem odgarniają śnieg, inni, we wspólnotowej świetlicy, poproszeni o pomoc z dumą, werwą i udawaną niedbałością prezentują swoje umiejętności przy obsłudze komputerów, "emigranci" grają w bilard. Dwa bloki mieszkalne czy postawiony wspólnymi siłami budynek nowej stołówki to jawny dowód współpracy mieszkańców. Widać, że są tu ludzie, którym "się chce"; pewnie są i tacy, dla których Chudobczyce to etap przejściowy, więc nie za bardzo się angażują.

Oglądam rudo - brązowe zadbane drewniane domki nad jeziorem. Przepiękna sceneria: zamrznięta tafła wody i promienie słońca przeblaskujące przez smukłe brzozy. Nad wszystkim czuwa Marynarz.

W Posadówku - historyczny moment: jest zgoda na rozpoczęcie schroniska dla psów - przyjmujecie nas serdecznie i staracie się otwarcie opowiadać swoje historie; przyznajecie się do błędów- niezależnie od tego czy jesteście tam parę lat czy dopiero parę dni. Otwartość potrafi wyzwolić, myślę.

Z Marszewa zapamiętam szczęśliwe, roześmiane buzie trzech chłopaków, którzy dzielnie hamują swój temperament podczas wspólnego posiłku, by potem energicznie wybiec na podwórko czy do pokoju za kuchnią. Dwóch z nich to synowie Lidera; ferie się kończą - trzeba wykorzystać jeszcze tę odrobinę wolności, bez szkoły!

Mam wrażenie, że jeszcze sporo czasu musi upłynąć zanim Posadówek czy Marszewo staną się prawdziwym domem- tyle tam jest jeszcze do zrobienia i warunki nielekkie. Może to z powodu zimy, pewnej stagnacji, może z braku zapędu, środków, siły, zdrowia, możliwości czy chęci....

Słucham zwierzeń o bezdomności, nieudanych wyjazdach, chorobach, nałogach i kradzieżach, o ambicjach, naiwności, potrzebie akceptacji, wzlotach i upadkach, straconych możliwościach i zaprzepaszczonych umiejętnościach. Ale mówicie też o tym, że sobie radzicie, że teraz już jest lepiej, że możecie inaczej, sensowniej żyć.

Jeśli udaje się Wam wystarczająco wzmocnić- jesteście Liderami. Zahartowani trudnym życiem, ale i niezwykle delikatni w swej naturze, borykający się ze słabościami pomagacie innym. Stajecie się przykładem i świadectwem na to, że zmiana jest możliwa.

My, przyjezdni, przedstawiamy się krótko; potem poznajemy się wzajemnie, budujemy nić porozumienia i zaufania...

Gdzieś w rozmowie przewija się zdanie "mamy dach nad głową, ale prawdziwy dom to co innego..".....

Jedno jest dla mnie pewne: zgromadzeni we wspólnotach ludzie pracują, uczą się i tym samym tworzą dom i tworzą też samych siebie. Własnymi rękami i na miarę swoich możliwości gniotą plastelinę....

Podróżuję z miejsca na miejsce. Motto wyjazdu wzbogaca się o pojęcie ekonomii społecznej - tam widzę "ręce" do "wypieszczenia" plasteliny. Poznaję spore grono osób zaangażowanych w

kreowanie miejsc i warunków, w których będzie możliwa odbudowa zagubionego gdzieś po drodze potencjału.

Uczę się jak funkcjonują CIS-y. Poznają osoby zaangażowane w Gazetę Uliczną, czy sprawnie działających pracowników spółdzielni socjalnych. Osoby, którym na sercu leży pomoc ludziom bezrobotnym czy bezdomnym, które chcą dać coś w zamian, wdzięczni, że ich los się odmienił. Współuczestniczę w spotkaniach mających na celu budowanie partnerstw, wzbudzenie motywacji i zainteresowania do walki z wykluczeniem społecznym. Tam widać zaangażowanie nie tylko władz lokalnych, ale przede wszystkim tych, którzy skromnie stoją z boku, w napięciu czekając, czy wszystko dobrze podczas takich spotkań się uda: pań, które przygotowały catering, panów, którzy zostali bohaterami krótkometrażowego filmu. To oni są najważniejsi - to dla nich ta cała mobilizacja. Właściwie, myślę sobie, to my powinniśmy stać z boku, być tylko tłem i wsparciem dla nich, rozwijających swoje możliwości, powracających do społeczeństwa.

Przyglądam się i słucham jak wieloaspektowy i niezwykle ważny jest powrót do tzw. normalnego życia, jak powstają nowe miejsca gdzie możliwa będzie integracja i włączanie do społeczeństwa ludzi długotrwale bezrobotnych i zagrożonych wykluczeniem. Nie wszyscy to jeszcze rozumieją, nie wszyscy jeszcze widzą sens tego procesu motywowania, aktywizowania i kreowania własnej osoby, społeczności czy rzeczywistości..

Ale wypowiedane są też takie słowa jak "mam nadzieję, że na pewno się uda" poprawiane zaraz na "na pewno się uda, oczywiście!" Entuzjazm ludzi, którzy zdecydowali się działać albo też służą własnym doświadczeniem i zaangażowaniem by pomóc odbudować godność innych jest wręcz zaraźliwy.

Mam wrażenie, że uczestniczę w aktywnym procesie tworzenia nowych wartości i nowych metod.

Wyjazd staje się uzupełnieniem mojej postawy i przekonań. Jak na dłoni widzę proces łamania stereotypów, spostrzegania "człowieka w człowieku", wspierania potencjału, zmiany postaw, akceptacji, oraz krok po kroku poprzez naukę, pracę, rozwój przedsiębiorczości i odpowiedzialność dochodzenia do ludzkiej godności. Utwierdzam się w przekonaniu jak ważne jest zarówno milczenie jak i szczerą empatyczną rozmowa i ofiarowanie czasu i przestrzeni na pełne wyrażenie siebie przez osobę, z którą rozmawiam. Widzę ile wysiłku trzeba włożyć w to podnoszenie się i wyciąganie w górę. Widzę kruchość i wielobarwność ludzkiej psychiki.

Rękami /narzędziami do kształtowania plasteliny, do jej "wypieszczania", do cyzelowania i doskonalenia szeroko pojętego domu stają się ludzie: ci, którym pomagamy i my sami.

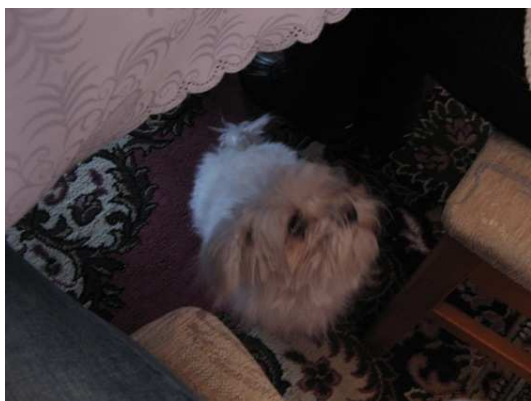
Poznajemy działalność Fundacji Barka w Polsce, gdyż pomoc w odbudowie pewnych aspektów życia czy funkcjonowania a nawet stworzenie możliwości powrotu do kraju od pewnego czasu potrzebna jest Polakom oraz innym mieszkańcom Europy Wschodniej znajdującym się w Holandii. Wydaje mi się, że rozumiem ich rozdarcie pomiędzy dwoma krajami, kulturami i oczekiwaniami. Pojmuję ich naiwność, samotność, tęsknotę czy zachwyty wolnością i możliwościami, ale i zagubienie, niepewność, podatność na nałogi, lęk, nieznaną przepisy, czy trudności w adaptacji i wyalienowanie ze środowiska. Widzę, że nie wszyscy są na emigrację przygotowani, że sobie nie radzą, że nawet krótki pobyt poza granicami Polski często ma nieoczekiwany przebieg lub nieprzyjemne zakończenie. Twarde zetknięcie się z rzeczywistością innego kraju albo wzmacnia albo doszczętnie niszczy marzenia.

Z tym trzeba coś zrobić, myślę, nie można pozwolić, by ludzie, którzy dążą do poprawienia swojej sytuacji i do samorozwoju byli niedoinformowani, oszukiwani, wykorzystywani i pozostawiani sami sobie. Trzeba dążyć do zapewnienia równych szans każdemu. Ten mój idealizm i entuzjazm pasował do idei Barki. Po prawie trzymiesięcznym okresie rekrutacji, oczekiwania, pogłębiania i szukania informacji jako kandydatka do podjęcia pracy w CGS w Utrechcie, z grupą równie zmotywowanych i pogodnych ludzi przyjechałam do Polski, by się uczyć, obserwować i odczuwać; by poznać kim jesteście, jak żyjecie i co myślicie. By rozmawiać i kształtować się razem z Wami.

Obserwowaliśmy wnikliwie, by potem, jako " empatyczne i zaangażowane ręce/ narzędzie" móc to nabyte doświadczenie i metodę pracy Barki przełożyć na "nasze warunki". Aby w Holandii, przy wykorzystaniu naszych osobowości, możliwości czy doświadczenia życiowego i zawodowego (w moim przypadku z zakresu psychologii) stworzyć Centrum - grupę osób w jakimś miejscu, z którymi - jak próbowaliśmy już to sobie częściowo wyobrazić- można porozmawiać, gdzie można przyjść po pomoc, dowiedzieć się czegoś, wzmocnić się psychicznie, zmienić swoją sytuację czy zaprzyjaźnić.

Chcieliśmy pracując w Utrechcie wyjść do ludzi i podążyć z potrzebującymi w konkretnym kierunku. Po dwóch intensywnych tygodniach spędzonych w okolicach Poznania i na Podkarpaciu wróciłam do Holandii. Myślę, że zapamiętałam przepis na kreowanie rzeczywistości i wzmacnianie wrażliwości. Żałuję tylko, że tym razem nie otrzymałam możliwości kreacji razem z Barką....

Impresja fotograficzna ze szkolenia I



Impresja fotograficzna ze szkolenia II



Impresja fotograficzna ze szkolenia III



Impresja fotograficzna ze szkolenia IV



Impresja fotograficzna ze szkolenia V

